

POLISH LANGUAGE EXAM

Thursday, September 13, 2007

Translate any **two** of the following passages into literate English. Put accuracy of the rendering before style, but try to be readable. You may use a dictionary.

1. Meller, Stefan 2007

Podstawowe wyzwanie po 1989 roku

Wskazałbym na inną sprawę, moim zdaniem o fundamentalnym znaczeniu. Równoległe ze zmianami ustrojowymi w Polsce miało miejsce jedno z najkoszowniejszych wydarzeń w dziejach Europy po 1945 roku: wojna na terenie byłej Jugostawii. Wybuchł dramatyczny konflikt, i to bardzo blisko naszych granic. Mocarstwa przy tej okazji popełniły olbrzymią ilość błędów, powielając wzorce z ostatnich dwóch stuleci. Jedne złe działania napędzały drugie. Wiek XIX napędzał wiek XX, a wiek XX bezwstydnie czerpał pełnymi garściami z wieku XIX. Groziła gigantyczna katastrofa.

Dlaczego wspominam o tym wydarzeniu, mówiąc o najważniejszych sprawach w polskiej polityce zagranicznej po 1989 roku? Trafiałem do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w 1992 roku. W wielu ówczesnych rozmowach z osobami z Zachodu padało, czasami nie wprost zadane, pytanie, czy za konfliktem na terenie dawnej w Jugostawii nie pójdzie kolejny, tym razem w naszej części Europy. Skąd te podejrzenia? W latach 1989–1991 zmienili się wszyscy sąsiedzi Polski. Staraliśmy się o dobre stosunki z Niemcami, podpisaliśmy stosowne traktaty, ale ten fakt nie musiał przekładać się na dobre relacje między ludźmi i całymi społeczeństwami. Rozpadł się Związek Sowiecki i pojawili się nowi sąsiedzi. W relacjach z Litwą i Ukrainą stare upiory wyszły z ukrycia i zaczęły straszyć. Brałem udział w rokowaniach polsko-litewskich. Odpowiadałem za sprawy dotyczące historii. Nauczyłem się wówczas wiele, ale prowadzenie tych negocjacji było koszmarem. Wystuchiwałem jęków rozpacz, ale też słów pełnych gniewu, które padały z obu stron. Trzeba było miesięcy, abym zrozumiał rzecz fundamentalną: duży musi słuchać mniejszego i starać się go zrozumieć. Podobnie miała się sprawa z Ukrainą. Pamiętajmy, że z Litwinami i Ukraińcami prowadziliśmy niegdyś wojnę, i to najgorszą z możliwych, bo domową. Co więcej, dla wielu na początku lat 90. ta wojna wciąż trwała. Inne przypadki to Białoruś, Czechy i Słowacja. Nawet z Czechami sprawa mogła być trudna, bo przecież istniały zadawnione kwestie graniczne, jeszcze z okresu międzywojennego: raz to Czesi zajmowali kawałek spornego terytorium, raz Polacy.

Za każdym razem, gdy wspomina się albo analizuje powstanie w warszawskim getcie, nieuchronnie pojawia się problem Judenratu (Rady Żydowskiej): Jakie były relacje między nim i organizacjami podziemnymi? Czy mógł postępować inaczej? Warszawskie getto, największe i chyba najpełniej udokumentowane getto w okupowanej Europie, stało się także jego najlepiej zbadanym przypadkiem; warszawski Judenrat, zarządzany przez Adama Czerniakowa (zachował się jego dziennik) – obok Łodzi i Chaima Rumkowskiego – stał się wzorem zjawiska Judenratu jako takiego. Marian Fuks, polsko-żydowski historyk podczas konferencji odbytej w Polsce z okazji 50. rocznicy Powstania w Getcie w proteście przeciw takim roszczeniom stwierdził, że „geneza i istota Judenratu jest całkowicie jasna i nie budzi kontrowersji”².

Ale czy jest tak rzeczywiście, choćby w odniesieniu do Warszawy? Jest moją intencją zaproponować pewne nowe sposoby rozumienia okoliczności oraz kontekstu ustanowienia Judenratu przez niemieckie władze okupacyjne późną jesienią 1939 roku. Sądzę, że rzuca one światło na szerszy problem Holokaustu.

Przyjmuje się powszechnie, że ustanowienie Rad Żydowskich było wstępnym warunkiem antyżydowskiej polityki nazistów. Co za tym idzie, badania tak naprawdę nie dotyczą pytania, kto dokładnie wpadł na ich pomysł, kiedy się one pojawiły oraz w jaki sposób i w jakim stopniu zostały zastosowane w okupowanej Europie. Co jakiś czas można w literaturze natrafić na pogląd, że Judenrat założyli „Niemcy” – przy czym chodzi tu o bardzo ogólny termin; że stanowił on integralną część aparatu represji oraz że był jednym ze wstępnych kroków prowadzących do ostatecznego rozwiązania. Jak sądzą, ten głęboko zakorzeniony punkt widzenia bierze się, z jednej strony, z popularnego przekonania, które rozpowszechniło się wśród ocalałych, o Judenratkach jako instytucji kolaborującej; z drugiej strony – z dokonanej przez Raula Hilberga konceptualizacji Holokaustu jako rezultatu działania dobrze zorganizowanej biurokratyzowanej „machiny zagłady”, której Judenraty były koniecznym ogniwem. Punkt widzenia Hilberga, mistrzowsko przedstawiony w *The Destruction of the European Jews* jeszcze na stosunkowo wczesnym etapie badań nad Zagładą, ostatecznie zaciążył na ich przyszłości³. Zaciążył tak dalece, że zaciemnił badaczom widzenie we właściwym świetle ich własnych osiągnięć. Isaiah Trunk, na przykład, którego studium o Judenratkach w Europie Wschodniej stało się podstawową i najczęściej cytowaną pracą w tej dziedzinie, rozpoczął swoją książkę od przedstawienia oficjalnych rozporządzeń dotyczących wprowadzenia w Polsce rad – *Schnellbrief* Heydricha z 21 IX 1939 r. oraz rozporządzenia Hansa Franka z 28 XI 1939 roku⁴. Kilka stron dalej wzmiankował jednak, że nie później niż w pierwszym tygodniu wojny, dowódcy Einsatzgruppen wybrali przypadkowych Żydów jako reprezentantów [swoich społeczności] celem „zlecania im różnych zadań”. Ten zadziwiający fakt Trunk wyjaśnia w sposób następujący:

„Jak to było w zwyczaju Niemców [sic!] ze względu na [konieczność wprowadzenia] innych antyżydowskich posunięć, lokalni urzędnicy nie czekali z zakładaniem Rad na decyzje wyższych szczebli władz okupacyjnych. Samodzielnie nominowali i umacniali reprezentantów ludności żydowskiej nawet jeszcze przed *Schnellbriefem* Heydricha z 21 września”⁵.



Przygotowania do nowej wojny z Rosją czynione były, jak to widzieliśmy, już od dłuższego czasu. Regularna armia Rzeczypospolitej osiągnęła w połowie 1659 r. swój maksymalny stan liczebny, jakiego nie spostrzeżemy ani wcześniej, ani później do końca XVIII w. Utrzymanie przez czas dłuższy sił zbrojnych liczących 60 000 koni i porcji, tj. około 54 000 żołnierza, przekraczało możliwości państwa słabego ekonomicznie a przy tym zrujnowanego przez 12 lat nieustannych wojen. Toteż liczebność wojsk Rzeczypospolitej zaczęła spadać już w końcu 1659 r. Dotyczyło to w pierwszym rzędzie armii koronnej: jeszcze przez rok udawało się ją utrzymywać w sile około 39 000 stawek żołdu, po czym nastąpił szybki i znaczny spadek jej liczebności spowodowany przede wszystkim brakiem środków finansowych. Armia litewska nieco dłużej utrzymała swój stan około 20 000 koni i porcji¹, ale i ona musiała wkrótce ulec znacznej redukcji.

Przygotowania bezpośrednio poprzedzające kampanię 1660 r. cechowało utworzenie wielu nowych jednostek przy jednoczesnym spadku liczebności poszczególnych oddziałów w porównaniu z r. 1659. I tak utworzono 2 nowe chorągwie husarskie, z czego jedną przez lepsze wyposażenie chorągwi kozackiej (Stan. Lubomirskiego), drugą świeżo zaciągniętą (królewską pod dowództwem A. L. Niezabitowskiego), a nadto przyjęto do komputu jednostki sformowane przez J. Wyhowskiego z resztek wiernych mu Kozaków — 8 chorągwi kozackich, 1 rajtarską i 1 regiment

dragoński. Nowy regiment dragonii utworzył Dymitr Wiśniowiecki, nowy piechoty — Krzysztof Korycki, który przez długie lata pozostawał w służbie szwedzkiej i dopiero z początkiem 1659 r. wrócił do służby polskiej. Ponadto dwa regimenty dragońskie (J. Sapiehy i A. Morstina) zamieniono na piesze. W sumie armia koronna w drugim kwartale 1660 r. liczyła 224 jednostki o łącznej sile 38 976 koni i porcji, tj. 35 000 żołnierzy (w drugim kwartale 1659 r. — 218 jednostek i 40 305 stawek żołdu). W następnym kwartale zwinięto siedem słabych chorągwi jazdy wcielając żołnierzy do innych oddziałów, tak że stan armii pozostał prawie nieumniejszony (38 787 stawek).

